

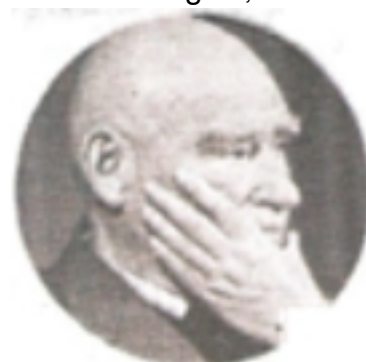
Nie udawajmy, że to artystyczny film fabularny - to typowa agitka, powtórzmy to, publicystyczna, zrobiona tępym rzemiosłem, bez wyobraźni i subtelnych odcieni w budowaniu sytuacji, wydarzeń, miejsc, czasu i postaci.

Stanisław Srokowski



Dzisiaj już mało kto pamięta głośny niegdyś nurt moralnego niepokoju w polskiej kinematografii. Po okresie socrealizmu był to odświeżający, intrygujący powiew nowości. A socrealizm został w Polsce wprowadzony w 1949 r. pod dyktando Włodzimierza Sokorskiego, wiceministra, a później ministra kultury i sztuki. Zaczęły wtedy powstawać tzw. produkcyjniaki, czyli szampowe, prymitywne dzieła literackie, plastyczne i filmowe. Jednym z tych pierwszych dzieł był słynny, namalowany w 1950 r. obraz Andrzeja Kobzdeja „**Podaj cegłę**” pokazujący trzech zapracowanych murarzy.

Z filmowej teki możemy natomiast wymienić „Przygodę na Mariensztacie” Leonarda Buczkowskiego, „Karierę” Jana Koechera, „Dwie brygady” Janusza Nesfetera i kolegów, „Żołnierza zwycięstwa” Wandy Jakubowskiej i „Autobus odjeżdża 620”



Jana Rybkowskiego. Obrazów podobnych było znacznie więcej, charakteryzowały się one schematyczną, prostą fabułą i stały się propagandowymi, ideologicznymi agitkami. Odnowa w Polsce nastąpiła kilka lat po śmierci Stalina, po 1956 r., kiedy zaczęły powstawać znakomite dzieła literackie, a także plastyczne, teatralne i filmowe. W końcu lat 50. i w latach 60. objawili swój oryginalny talent Tadeusz Kantor i Jerzy Grotowski, jako wielcy reformatorzy

teatru, rodziła się także nowa szkoła poetycka, propagująca poezję lingwistyczną, w której po części także miałem swój udział.

Natomiast w latach 70. pojawiło się głośnie kino moralnego niepokoju, a w nim ważne i ciekawe filmy K. Zanussiego „Barwy ochronne” „Konstans” i „Kontrakt”; Andrzeja Wajdy „Dyrygent”; „Człowiek z marmuru”; Krzysztofa Kieślowskiego „Blizna” i „Spokój”; Feliksa Falka „Nocleg” czy Agnieszki Holland „Niedzielne dzieci” I kilka słów o tym ostatnim filmie. Nie jest to dzieło wybitne, lecz ukazuje w interesującym świetle dramat nieszczęśliwego małżeństwa, które nie może mieć dziecka. Pozostaje adopcja. I wokół tego moralnego problemu toczy się ciekawie zarysowana akcja. Filmy Holland z tamtego i późniejszego okresu zdobywały nagrody na wielu międzynarodowych festiwalach, a reżyserka posiadała dużą umiejętność zagłębiania się w ludzkiej duszy, zaś jej obrazy ujawniały śmiałą wyobraźnię artystyczną i dużą umiejętność kreowania ludzkich tragedii. Tyle że nie wszystkim przypadają one do gustu, zresztą jak cała odnowa w literaturze i sztuce. Miałem okazję wtedy publicznie bronić wolności twórczej, a więc i kina moralnego niepokoju, włącznie z filmem Agnieszki Holland.

W 1979 r. odbywała się w Lidzbarku Warmińskim konferencja młodej generacji twórczej, w której brałem też udział. Już tutaj o niej wspominałem. Na spotkaniu tym dwa załgane referaty wygłosili ówcześni bonzowie komunistyczni - Włodzimierz Sokorski



i groźny agent bezpieki Kazimierz Koźniewski, redaktor ówczesnej „Polityki”. Wystąpiłem wtedy ostro przeciwko kłamstwu i zamordyzmowi obu referentów. Nie wiedziałem jednak, że obok mnie siedzi konfident, który na mnie donosi. No i doczekałem się bolesnych konsekwencji swojego zachowania. 29 września 1979 r. napływa bowiem z Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Olsztynie do Naczelnika Wydziału III MO we Wrocławiu, kpt. Jędrzejczaka, groźna wiadomość: **„W trwającym w dn. 20 - 22.09.79 r. Ogólnopolskim Forum Literackim pod hasłem «Pisarz a dzień dzisiejszy» w Lidzbarku Warmińskim uczestniczył m.in. z Waszego terenu Stanisław SROKOWSKI. Wymieniony (...) ostro skrytykował przemawiających wcześniej Wł. Sokorskiego i K. Koźniewskiego za ich cyniczny stosunek do młodych twórców. (...). Poza tym t. w. «Maria» siedzący w czasie obrad obok Srokowskiego zauważył, że ma on przygotowane inne przemówienie, które wg relacji źródła było następujące:**

«**Partyjni Literaci! (...) co innego myślicie, co innego mówicie z trybun i w czasie spotkań, co innego szepczecie w zaciszu domowym (...). I gdzie tutaj (...) uczciwość pisarza, literata, dziennikarza, gdzie wam do tego sumienia narodu (...). Konformistyczni i zakłamanii**». W innym miejscu pisało «gorzkim obowiązku krzyku, że jest źle, źle, źle, gdzie nie spojrzysz -jeśli masz oczy otwarte jest źle, źle, źle». W innym akapicie było o (...) «wyzwalania się spod cenzury tej prawdziwej i bez przenośni, cenzury, która jak kaganiec władza narzuciła narodowi, twórczości wszelkiej i pisarzom»".

Istotnie, tak było. W trakcie przemówienia korzystałem jednak z tych notatek. Więcej szczegółów znajdą Państwo w mojej dokumentalnej książce **"Życie wśród pisarzy, agentów i intryg"** W każdym razie w swoim wystąpieniu uderzałem z całych sił w obu zakłamanych komunistycznych bonzów i broniłem prawa polskich młodych twórców do wolności i suwerennej wyobraźni, a więc broniłem w ten sposób także i Agnieszki Holland.

Dzisiaj już nie mógłbym jej bronić. Nowy film reżyserki „Zielona granica” przypomina mi najgorsze realizacje socrealistyczne.To sztapkowy, tendencyjny i jednostronny produkcyjniak. Różni się tylko tym od dzieł typu „Podaj cegłę” że dysponuje znacznie lepszą techniką wyrażania emocji i rozwoju narracyjnych ścieżek. Zabrakło mi w tym utworze oddechu wielkiej i wolnej sztuki. A przede wszystkim zabrakło bogactwa duchowego, głębokiego zróżnicowania charakterów i dobrze uporządkowanej, atrakcyjnej i błyskotliwej kompozycji. To właściwie nie jest jeden film, tylko kilka oddzielnych obrazów luźno ze sobą po wiązanych. Już od samego początku, kiedy uchodźcy z Syrii i Afganistanu lecą samolotem w stronę Białorusi, każda niemal scena jest przewidywalna, a jest przewidywalna dlatego, że każda z nich jest sztapkowa i propagandowa.

To nie film artystyczny, tylko publicystyczna rozprawka z góry narzuconą tezą i do bólu wyświechtaną akcją. Film poznawczo nie przesuwani o krok naszej wiedzy o zdarzeniach na polskiej, a zapewne nie tylko polskiej, granicy. Powtarza bowiem propagandowe slogany, banały i frazesy znane już wcześniej z agresywnych ataków jednej strony sceny politycznej przeciwko drugiej stronie sceny politycznej. Nie udawajmy, że to artystyczny film fabularny - to typowa agitka, powtórzmy to, publicystyczna, zrobiona tępym rzemiosłem, bez wyobraźni i subtelnych odcieni w budowaniu sytuacji, wydarzeń, miejsc, czasu i postaci. Nieustannie słyszymy krzyki i warczenie, zaś ciemny obraz rzeczywistości, murów, ulic, ludzi sprawia wrażenie, że znajdujemy się w jakimś pierwotnym, dzikim kraju. A setki wulgarnych, ordynarnych przekleństw pozwalają się domyślać, że rzuceni zostaliśmy do jakiegoś koczującego, nieokrzesanego ludu, który nie potrafi nic innego robić, tylko straszliwie łżyć, pić, wyzywać i bluzgać.

Polityczny gniot Holland

Wpisany przez Aron Kohn - Hajfa, Izrael

Niedziela, 28 Kwiecień 2024 00:00 - Zmieniony Wtorek, 05 Marzec 2024 09:04

Reżyserka nie ukrywa, po której stronie narastającego konfliktu stoi. Padają brutalne, ciężkie i - powtórzmy to jeszcze raz - prymitywne oskarżenia przeciwko aktualnemu rządowi polskiemu, padają nawet nazwiska Kamińskiego, Ziobry i kogoś tam jeszcze, kiedy wyżywa się bezrefleksyjnie, ponuro i tępo na ekranie przeciwko aktualnej władzy Maciej Stuhr. Nie widać w jego roli choćby odrobiny inteligencji. Ukazany jest za to ziejący nienawiścią, w jakimś chorym, sadystycznym obłędzie barbarzyńsko wyglądający typ, który nie potrafi zapanować nad swoimi emocjami.

A jeżeli już chodzi o emocje, to Holland od początku do końca pokazuje swoich bohaterów w szarej, ponurej scenerii, kreśląc wizerunek kraju, w którym toczy się akcja, jako kraju brutalnego, brudnego, zwyrodniałego i bezdusznego, pozbawionego zasad i norm moralnych. To jakby rozpadająca się kraina, w której panują prawa dżungli, przemoc i okrucieństwo, a barbarzyńcy patrzą z uśmiechem, jak w błocie tonie dziecko. Nikt nie chce mu pomóc, bo to przecież dziki kraj. Straż Graniczna nic innego nie robi, tylko znęca się nad biednymi uchodźcami, karmiąc ich płynami z rozbitym szkłem i przerzucając ciężarne kobiety przez druty kolczaste. Żadnego cieniowania, różnicowania charakterów, żadnej delikatniejszej psychologicznej kreski. A przecież aż prosiło się, by w dwuipółgodzinnym filmie pojawiło się wiele barw, odcieni, światła, indywidualnych rysów, znaków zapytania, wątpliwości, różnych charakterów i bogatych psychologicznie typów. Niestety, otrzymaliśmy smutny, polityczny gniot. **Nie powinny się jednak były nim zajmować najwyższe władze, bo nie uchodzi, by prezydent i premier recenzowali filmy.**

www.srokowski.art.pl

Opracował: Aron Kohn - Hajfa, Izrael